

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/usa/71775,Polska-Solidarnosci-w-oczach-dyplomatow-USA.html>



WYWIAD

Polska Solidarności w oczach dyplomatów USA

OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: RAFAŁ LEŚKIEWICZ, PATRYK PLESKOT

25.07.2020

O reakcjach dyplomatów USA na „Karnawał Solidarności” z dr. hab. Patrykiem Pleskotem, autorem książki *Karnawał po amerykańsku. Placówki dyplomatyczne USA w PRL wobec polskich wydarzeń od sierpnia 1980 do grudnia 1981 r.* rozmawia dr Rafał Leśkiewicz, redaktor naczelny portalu

"Przystanek Historia"

dr Rafał Leśkiewicz: Nakładem wydawnictwa Instytutu Pamięi Narodowej pojawiła się Pańska najnowsza książka zatytułowana „Karnawał po amerykańsku”. *Placówki dyplomatyczne USA w PRL wobec polskich wydarzeń od sierpnia 1980 do grudnia 1981 r.* Jest to zbiór dokumentów poprzedzonych obszernym wstępem. **Dlaczego właśnie reakcje USA na wydarzenia w Polsce, w okresie karnawału „Solidarności” mogą być szczególnie interesujące dla czytelników?**

dr hab. Patryk Pleskot: Podobnie jak dziś, 40 lat temu Stany Zjednoczone stanowiły najważniejsze ogniwo Paktu Północnoatlantyckiego, rywalizującego wówczas z Układem Warszawskim w ramach „zimnej wojny”. Stąd też postawy Waszyngtonu śledzono szczególnie uważnie w Moskwie. A skoro w Moskwie, to również w państwach satelickich, w tym w PRL. Amerykańskie przedstawicielstwa dyplomatyczne – czyli ambasada USA w Warszawie oraz konsulaty w Poznaniu i Krakowie – pozostawały „oczekiem w głowie” kontrwywiadu PRL. Z dzisiejszej perspektywy ciekawe jest to, że USA z największego, przynajmniej według ideologicznej wykładni, wroga stały się naszym głównym sojusznikiem. Doskonale widać przy tym, jak ważną, i nierzadko kontrowersyjną, rolę w bieżącej polityce polskiej odgrywa amerykańska ambasada.

RL: Co stanowi podstawową bazę źródłową Pańskiej książki?

PP: Odpowiedź na to pytanie jest nieco skomplikowana. Podstawową bazę tworzą dokumenty amerykańskie z lat 1980-1981, przede wszystkim chodzi o zawartość poczty dyplomatycznej oraz korespondencję między trzema placówkami USA. To jednak, co otrzymują czytelnicy, to polskie tłumaczenia tych dokumentów, sporządzane na bieżąco przez specjalną komórkę kontrwywiadu PRL, który przez co najmniej kilkanaście lat (gdzieś od 1975 r.), był w stanie podkraść ową pocztę dyplomatyczną, zresztą nie tylko amerykańską, a czasem penetrować również same placówki, a przynajmniej jedną: konsulatu w Krakowie.

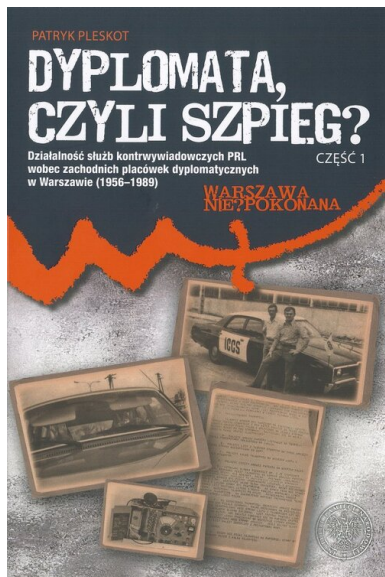
RL: W jaki sposób wewnętrzna korespondencja dyplomatyczna znalazła się w rękach SB?

PP: Sprawa pozostaje tajemnicza. Z pewnością mamy tu do czynienia z jednym z największych sukcesów kontrwywiadu w całej jego historii. Kilkanaście lat regularnej penetracji poczty dyplomatycznej różnych państw zachodnich – to robi wrażenie. Pocztę przechwytywano na Okęciu, gdzie przesyłki lotnicze z pocztą musiały przejść przez odprawę. Oficjalnie poczty dyplomatycznej nie można było rzecz jasna ruszać, jednak funkcjonariusze kontrwywiadu zainstalowali się w specjalnej skrytce w jednym z pomieszczeń celnych i – za wiedzą wtajemniczonych celników – łamali pieczęcie, fotografowali, co się da, po czym szybko pieczętowali worki z pocztą za pomocą doskonale podrobionych „zamienników”. Wydaje się, że przynajmniej Amerykanie nie zorientowali się w tym procederze aż do końca istnienia PRL. Wciąż próbuję rozszyfrować cały ten mechanizm, pozostaje jeszcze sporo niewiadomych. Poza tym, jak wspomniałem, kontrwywiad był w stanie co jakiś czas włamywać się do pomieszczeń (a nawet sejfów) konsulatu USA w Krakowie – zachowały się nawet zdjęcia z takich penetracji. Wciąż jednak nie wiem, jak konkretnie tego dokonywano, z czyjej pomocy

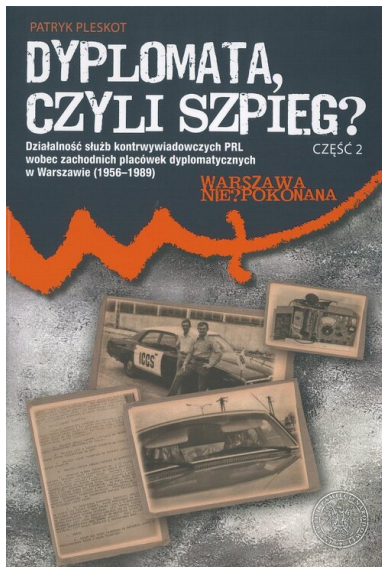
korzystano. Dla równowagi należy dodać, że kontrwywiadowi najpewniej nie udało się przeniknąć do najbardziej tajnych materiałów, produkowanych przez komórkę CIA w ambasadzie, której istnienie nie było zresztą niczym niezwykłym.

RL: Czy opublikowane przez Pana dokumenty pozwalają na ocenę skali i zakresu inwigilacji amerykańskich dyplomatów przez komunistyczną Służbę Bezpieczeństwa?

PP: Na pewno wzbogacają obraz. We wcześniej wydanej przeze mnie książce pt. *Dyplomata czyli szpieg?* pokazałem, że kontrwywiad usiłował kontrolować każdą osobę z paszportem dyplomatycznym – głównie poprzez tajną obserwację – ale ograniczone moce przerobowe sprawiały, że musiał selekcjonować tzw. figurantów. Teraz wiemy, że analitycy kontrwywiadowczego Departamentu II MSW dysponowali także stałym źródłem informacji z wewnątrz placówek.



Patryk Pleskot, "Dyplomata, czyli szpieg? Działalność służb kontrwywiadowczych PRL wobec zachodnich placówek dyplomatycznych w Warszawie (1956-1989), część I: Generalia"



Patryk Pleskot, "Dyplomata, czyli szpieg? Działalność służb kontrwywiadowczych PRL wobec zachodnich placówek dyplomatycznych w Warszawie (1956-1989), część II: Exempla"

RL: Co zawierają raporty i informacje przygotowywane w Warszawie i kierowane np. do Departamentu Stanu USA z okresu „Karnawału Solidarności”?

PP: Najprościej odpowiedzieć, że wszystko. To znaczy, Amerykanów interesowało wszystko, co się dzieje w PRL. Byli „wszystkożerni”, próbowali rozmawiać zarówno z działaczami „Solidarności”, jak i aparaczkami partyjnymi, nie wspominając o dziennikarzach, intelektualistach, dostojnikach kościelnych... W efekcie w dokumentach znajdziemy najróżniejsze wątki: od zakulisowych walk o wpływy w partii, przez nastroje w konkretnych środowiskach i grupach, sytuację w Kościele, działania grup opozycyjnych; po takie szczegóły, jak natężenie ruchu na drogach i lotniskach, cena kanistra benzyny, długość kolejek i napisy na murach czy... gęstość wąsów Lecha Wałęsy.

RL: Jaka jest generalna ocena przez dyplomatów amerykańskich sytuacji w Polsce w okresie 1980/1981?

PP: Wydaje mi się, że oceny amerykańskiej ambasady były nieco bardziej optymistyczne niż ogólnie administracji nowego prezydenta Ronalda Reagana (objął urząd w styczniu 1981 r.). Dostrzegano rzecz jasna głęboki kryzys gospodarczy, niepokoje społeczne, klincz między „Solidarnością” a partią, pohukiwania ZSRS, ale jeszcze w listopadzie 1981 r. liczone, że rozmowy wszystkich stron mogą zakończyć się sukcesem.

RL: Czy coś Pana szczególnie zaskoczyło w trakcie lektury publikowanych właśnie dokumentów?

PP: Chyba pewna bezradność dyplomatów i mimo wszystko ograniczony poziom wiedzy o tym, co się dzieje w Polsce. Amerykanie mieli trudność, by przeniknąć do środowiska robotniczego, a swoje opinie opierali nierzadko na mało reprezentatywnych źródłach. Zaryzykowałbym hipotezę, że ówczesny ambasador Francis J. Meehan, nie do końca potrafił odnaleźć się w tej bezprecedensowej - to prawda - sytuacji, jaki stworzył „Karnawał Solidarności”.

RL: Dziękuję za rozmowę.

COFNIJ SIĘ